

Ewa Rosolska

Tajemnica Starego Witraża

Światło i Mrok



Wydawnictwo Edukacyjne

Tajemnica Starego Witraża

Ewa Rosolska

Tajemnica Starego Witraża

Światło i Mrok



Wydawnictwo
Edukacyjne

Kraków 2017

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk
Projekt okładki, ilustracje: Szymon Zaremba
Fotografia Autorki: Bogdan Marciniak

Na okładce wykorzystano kompozycję witrażową autorstwa
Stanisława Wyspiańskiego (Hotel Pollera, Kraków), fot.: Wojciech Jedliński

© Copyright by Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2017
© Copyright by Ewa Rosolska, 2017

ISBN 978-83-63590-95-6
Opracowanie typograficzne: Mateusz Nizianty
Druk: Poligrafia Salezjańska, Kraków

Wydawnictwo Edukacyjne
Kraków, ul. Wielkotyrnowska 35
www.we.pl | handel@we.pl | 12 638 00 50



Mojemu Tacie



OPOWIEŚĆ PIERWSZA

O starej kronice



Wpółmroku wiejskiej biblioteki okrągłutka bibliotekarka zatopiła się w lekturze. Nie miała zbyt wiele pracy. Lato było w pełni. Młodzież wciąż jeszcze miała wakacje i rzadko ktokolwiek zaglądał do biblioteki.

Wakacyjne miesiące na wsi to nie najlepszy moment na czytanie książek, bo pracy w polu jest wtedy całe mnóstwo. Co innego zimą. Wtedy kobieta się nie nudziła. Jeśli nawet nie wypożyczała książek, to wpadał ktoś na pogawędkę. Teraz miała bardzo dużo czasu, bo minął dopiero tydzień, odkąd pochowała dziadka Bolesława. Opiekowała się nim, kiedy tylko nie była w pracy. Czasami nawet musiała brać dłuższe urlopy, bo wymagał jej stałej opieki. Dziadek Bolesław umarł. Odszedł najstarszy z kapturowych braci. Ale czy ich tajemnice przetrwały? Młoda kobieta wciąż się nad tym zastanawiała. Nagle cicho skrzypnęły drzwi.

– Witaj, Marzenko – usłyszała.

– Cześć, Kuba. – Uśmiechnęła się do młodego mężczyzny. – Wchodź, proszę. Od rana nie było tu żywej duszy.

– Jak się czujesz? – Chłopak wetknął głowę do pomieszczenia, ale nie wchodził do środka.

– Pytasz o dziadka?



– Pytam, czy już się pozbierałaś – doprecyzował. – To nie był dla ciebie łatwy czas.

– Cóż, pracy mam mniej – westchnęła – czasu więcej. Nie marudzi, nie zrzedzi ... ale jednak mi go brakuje. Potrzebujesz czegoś?

– Nie. – Kuba pokręcił głową. – Tak tylko zaglądam. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń.

– Dziękuję ci. – Skinęła mu z wdzięcznością.

Kiedy jego głowa zniknęła za drzwiami, Marzena znów wróciła do lektury. Widok Jakuba, a właściwie jego głowy, coś jej jednak przypomniał. Już od pewnego czasu chciała to sprawdzić, ale wciąż o tym zapominała. Teraz wstała zza starego rzeźbionego biurka i ruszyła na zaplecze. Mała klitka wypełniona była regałami, które ugiwały się pod ciężarem starych książek. Niektóre były zniszczone, inne z różnych przyczyn już dawno wypadły z obiegu, ale Marzenie żał było je zniszczyć.

– Gdzie ja to widziałam? – zastanawiała się na głos i przekładała rozpadające się woluminy. Wspięła się na chwiejny stół i sięgnęła wyżej. Wzrokiem szukała czegoś, co zapamiętała sprzed lat. – Jest!

Zadowolona zaczęła wyszarpywać zniszczony dziennik spod innych starych książek. Stos zachwiał się niebezpiecznie. „Oj, bo spadnie” – pomyślała. Ledwie przeszło jej to przez myśl, sterta książek posypała się na jej głowę. Osłoniła się dziennikiem jak hełmem i czekała na koniec gradobicia ... a raczej książkobicia.



Kiedy opadał wieloletni kurz, spojrzała na podłogę usłaną poszarpanymi książkami.

– Niezła jatka – westchnęła.

Nie było czego ratować. Stare książki, które pozostały po likwidacji małej szkółki, rozpadły się niczym zwietrzałe od stuletnich wiatrów gruzowisko. Kichnęła z powodu kurzu, jaki wzbił się z kart. O mały włos nie poleciała na podłogę śladem stosu książek.

– No, teraz nie będzie mi przynajmniej żal ich skasować – wytłumaczyła sobie to zamieszanie. – Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Już dawno miała to zrobić. Wreszcie miała powód. Teraz jednak wyminęła książkowy bałagan i wróciła do biurka, otrzepując z kurzu bardzo zniszczony dziennik. Już był klejony i zszywany. Musiał być dla kogoś bardzo cenny. Siadła przy biurku, ignorując zrobioną na zapleczu zadymę. Miała coś ważniejszego. Granatowa, powycierana okładka wzmocniona papierowymi wstawkami wskazywała, że właściciel sam ją reperował. „Co skrywa? – zastanawiała się bibliotekarka. – Jakich tajemnic nie mogły ujrzeć oczy introligatora?”. Ostrożnie otworzyła dziennik. Piękny charakter pisma od razu rzucił się jej w oczy. Pierwsze fragmenty pisane były po niemiecku, ale po kilkunastu stronach odnalazła pierwsze polskie zapiski. Charakter pisma był równie piękny. Litery wyróżniały ozdobne wywijasy. Ciemny atrament nie wyblakł pomimo upływu lat.



Jestem Klara. Córka Eleonory i... władcy ciemności...

– O w mordę! – szepnęła podekscytowana Marzena. – Znalazłam!



Dwa tygodnie minęły na błogim lenistwie. Marta obserwowała, czy wujkowi Jurkowi nie wraca choroba, i każdego dnia spoglądała na obraz. Jednak para na koniu już się nie zjawiała. Tak jak Adam. Gdzie podział się student – wiedziała, od pary z obrazu nie mieli na razie żadnych wiadomości. Za to od tygodnia znów gościli Helenę. Kiedy Marta posiadała zdolność przechodzenia przez witraż, jej odwiedziny nie były już zawilym problemem. Wystarczyło, że umówiły się przy witrażu, i Marta mogła przeprowadzić ją tak, jak zrobiła to ciocia Miriam.

– Kiedy wraca Adam? – Alicja siedziała na pomoście i chlapała stopami po powierzchni wody. – Długo jeszcze będzie na tej praktyce? Nie powinien już jej skończyć?

– Dziś kończy – pocieszył ją brat. – Przysłał wiadomość.

– Obiecał nam prace na zamku... i co? Może pojedziemy tam bez niego?

– Nie będzie takiej potrzeby – usłyszeli za plecami głos dziadka. – Za dwa dni zaczynamy montaż witraża, więc trzeba będzie trochę przygotować teren.

– To znaczy? – Marta spojrzała na starszego pana.





– Przez ten czas, gdy będą trwały prace, rozsądnie byłoby popilnować kościoła – zaczął ostrożnie. – Nie zrobią tego w jeden dzień. Witraż jest wielki.

– Co masz na myśli, dziadku? – Kacper nagle bardzo się zainteresował tą wiadomością.

– Myślę, że po tym wszystkim, co się wydarzyło, będziemy musieli pilnować kościoła nocą. Przynajmniej dopóki nie zamontują witraża.

Ala skoczyła na równe nogi i z emocji zaczęła truchtać w miejscu. Ciemne deski pomostu uginały się lekko pod jej stopami, a drgania przenoszone z desek na słupy podtrzymujące pomost płoszyły małe rybki. Marta obserwowała, jak pływały ławicami to w jedną, to w drugą stronę. Zachowywały się dokładnie tak, jak skacząca na deskach Alicja.

– My możemy pilnować? – ekscytowała się Ala, podskakując.

– Myślałem o firmie ochroniarskiej – sprostował pośpiesznie pan Jerzy. Do głowy by mu nie przyszło narażać dzieciaki.

Dziewczynka przestała truchtać. Nagle ramiona jej opadły i od razu widać było, że miała wielką ochotę na tę wartę. Wyglądała na bardzo zawiedzioną. Nie lubiła nudy, a dzień bez zawirowań był dla niej dniem straconym.

– Oj, dziadku – westchnęła. – Myślałam, że będziemy mogli popilnować. To by była przygoda!

– Mało jeszcze mieliście emocji?



– Ale już tak dawno nic się nie działo. – Alicja wzruszyła ramionami. – Nudno się zrobiło.

Starszy pan popatrzył na trzy dziewczyny, które korzystając z ładnej pogody, każdego dnia plażowały, i na wnuka, który z braku innego zajęcia zawziął się i każdego ranka płynął na ryby. Z różnym skutkiem. Dziewczyny starały się urozmaicić chłopakowi te połowy, ale i to już ich nie bawiło. Krytykowały jego umiejętności i szydziły z braku cierpliwości. Do czasu. W końcu się odgryzał.

– Brały? – zapytała grzecznościowo Marta, choć widziała ponurą minę Kacpra. Nie była to mina zwycięzcy.

– Nie.

– Ale co, złapałeś coś dzisiaj? – Alicja z drwiącym uśmiechem patrzyła na pustą siatkę brata. Nie trzeba było mieć sokołego wzroku, żeby zobaczyć, a raczej ... niczego nie zobaczyć.

– Jedną.

– Tylko? A coś z nią zrobił? – nie odpuszczała dziewczynka.

– Wrzuciłem do wody.

– A duża była?

– Taka jak ty i też mnie wkurzała – odparł Kacper bez zająknięcia.

Przysłuchując się podobnym przekomarzaniom przez kilka dni, dziadek zrozumiał, że oni naprawdę już się nudzą. „Może rzeczywiście potrzeba im wrażeń?” – pomyślał.

– Cóż ... – Podrapał się po białej czuprynie. Coś jeszcze rozważał. – My też możemy stróżować. Nic by się nie stało.



– Super! – Alicja znów zaczęła truchtać.

– Możemy nawet trochę ogarnąć okolicę – dodał szybko pan Jerzy. – Skoro już tam będziemy.

Resztę dnia młodzież spędziła na planowaniu wyprawy na zamkowe wzgórze. Zastanawiali się, czy będą spać w dzwonnicy, czy może rozbiją namioty. Każdy pomysł wydawał się ekscytujący. Tylko to ogarnianie okolicy trochę ich zastanawiało. Co zresztą miał na myśli?



W pracowni witrażysty kończono pakowanie witraża. Mistrz wnet zrozumiał, dlaczego zleceniodawca, znany w okolicy kolekcjoner, zlecił wymianę niektórych szkiełek. Te dostarczone przez Jerzego, chociaż nie wydawały się wiele różnić od szkieł, które sam zamontował, były inne. Napracował się przy dodatkowym zadaniu. Ale cóż... zlecenie to zlecenie. Teraz fragmenty wielkiego witraża, zabezpieczone przed wstrząsami, czekały na transport i montaż w krzyżackiej dzwonnicy.



Adam wracał na swoim czarnym rumaku do domu. Lubił swoje studia i kierunek, jaki w życiu obrał. Wiedział, że prawdziwą frajdę sprawia praca, którą wykonuje się z pasją. Dlatego za wszelką cenę chciał połączyć swoją miłość do sztuki i historii z pracą zawodową. I miał ogromną nadzieję, że to mu się uda.



Skończył obowiązkową praktykę, posiedział z przyjemnością w archiwach i poszperał w starych dokumentach. Miał tę możliwość ... w końcu badał przeszłość krzyżackiej strażnicy.

– Znalazłeś coś ciekawego? – Pierwszym zainteresowanym okazał się jego ojciec. Od chwili, kiedy dał synowi spisane w czarnym notesie wspomnienia prababki Eleonory, ciekawiły go wydarzenia z tym związane. A Eleonora była w centrum tych zdarzeń. Teraz przywitał Adama pytaniami.

– Poczytałem co nieco o strażnicy. – Adam się uśmiechnął. – Ale nie była to zbyt cenna lektura.

– Dlaczego?

– Jest wiele niewiadomych. – Chłopak się zamyślił i zaczął się bawić bransoletą. Okręcał ją wokół nadgarstka, gładził wijące się na niej róże. – Właściwie ... wiem mniej, niż zanim się do tego zabrałem.

– Na pewno nie mniej.

– Może nie mniej – zgodził się Adam. – Ale więcej mam wątpliwości niż pewności – dodał.

– Liczyłeś, że pójdzie ci łatwiej?

– Nie. Myślałem tylko, że natknę się gdzieś na ciekawe wzmianki o kręgu kapturowych braci ...

– No i?

– Niczego nie znalazłem. A do tego ... Bezlawki nigdy nie były siedzibą komtura zakonu krzyżackiego ani nikogo ważnego, a jednak ... – zawahał się.



– No co?

– Zamek zachował się lepiej niż zamki ważnych braci zakonnych – dokończył Adam. – Dlaczego? Komu na tym zależało?

– Tego szukałeś? Spodziewałeś się jasnej odpowiedzi?

– Nie wiem. – Chłopak wzruszył ramionami. – Chyba trochę... tak. Zapiski babki Eleonory tak mnie nakręciły. Nie znalazłem też żadnej wzmianki o Mroku.

– Adam... – Marian spojrział na syna z niedowierzaniem. – Chyba nie myślałeś, że znajdziesz to w archiwach?

– Ale myślałem, że znajdę co nieco informacji o cmentarzu, o ludziach tam pogrzebanych, których nagrobki zarósł bluszcz i nikt już ich nie pamięta.

– Tak sądzisz? Jak długo ci ludzie żyją w naszych sercach, tak długo pamięć o nich nie zginie.

Adam siadł na ławce pod domem, położył obok swój czarny kask. Powoli rozpiął skórzaną kurtkę i ciężko westchnął.

– Szukałem zapisków o miejscu pochówku prababki Eleonory – przyznał cicho i znów dotknął srebrnej bransolety.

– I co?

– Nie znalazłem. – Chłopak rozłożył ramiona. – Ani na cmentarzu, ani w zapiskach kościelnych. Niczego nie znalazłem... jakby nigdy nie istniała, jakby nigdy... nie urodziła się ani nie umarła.

– A ta tablica na murze cmentarza?

– To raczej nie jest jej grób. – Adam pokręcił kędzierzawą głową. – To tylko żeliwna tablica przykręcona do kamienia.



– A jeśli nie?

– Nie wiem. Mogiły wokół kościoła dawno porość gąszcz, może grób mojej prababki też? Chciałbym go odnaleźć. Chciałbym zapalić jej światło. Z tym cmentarzem to też jakaś dziwna historia.

– Bo co?

– Bo tam nigdy nie było cmentarza.

Handlarz starociami przyglądał się synowi. Ani przez moment nie żałował, że wyjawiał Adamowi jego prawdziwe pochodzenie, choć ten stał się wyraźnie smutniejszy. Nie żałował, bo nie chciał, żeby syna zaskoczyła jego mroczna strona. Miał nadzieję, że gdy nadejdzie ten czas, potomek Mroku będzie na tyle silny, by stawić czoła złu. Marian wiele już w życiu stracił... nie chciał stracić syna. On był dla ojca najcenniejszy.



W małej wiejskiej bibliotece Marzena siedziała nad otwartą kroniką. Wypieki na jej policzkach wskazywały, jak bardzo ciekawa była to lektura. Zapomniała, że już dawno powinna wsiąść na rower i pojechać do domu. Nie mogła się oderwać od zapisów. Kiedy zadzwonił telefon, podskoczyła jak oparzona.

– Kuba? – zdziwiła się, kiedy zobaczyła na wyświetlaczu jego imię. – Co się stało?

– To ja się pytam, co się stało? – usłyszała. – Przejeżdżałem przed chwilą obok biblioteki.



– No i co?

– Gdzie jesteś? – zapytał. – Bo tam świeci się światło. Może ktoś kradnie ci książki.

– Kuba ... – zaśmiała się. – Wszystko mogliby mi gwizdnąć, ale niestety w tej wsi na książki niewielu się połaszczy. Prędzej na mój stary rower.

– To może kradną ci komputer.

– Takiego rupiecia też nikt nie buchnie – uspokoiła Kubę Marzena. – To ja siedzę w środku.

– Co tam robisz?

– Coś znalazłam – ożywiła się. – Słuchaj... „Jestem Klara. Córka Eleonory i... władcy ciemności...” – zaczęła tajemniczym głosem.

– O, ja pierniczę!

– Cicho! Słuchaj.

Nie znałam swojej matki. Zmarła, gdy byłam niemowlęciem. Ojciec mój, Mrok, był zawiedziony córką. Czekał na męskiego potomka. Wróciłam z otchłani ciemności do mojej babki, kiedy ukończyłam trzynaście lat.

– Marzena! Jadę do ciebie. Nigdzie nie wychodź.

Bibliotekarka odłożyła słuchawkę i pograżyła się w lekturze. Jednak coś nie dawało jej spokoju. Miała wrażenie, że nie jest z kroniką sam na sam. Czuła czyjąś obecność. Nagle za plecami usłyszała hałas. Z regału spadły kolejne książki. „Jakim cudem?” – pomyślała wystraszona i zamknęła granatową kronikę.



OPOWIEŚĆ DRUGA

O miejscu wiecznego spoczynku



Brat Robert, niezadowolony z dość długiej nieobecności Adama, chodził z nosem na kwintę. Kiedy zmarł brat Bolesław, został najstarszym żyjącym bratem. Zadanie, które przekazał mu Bolesław, było jasne. Jednak cały czas nie wiedział, jak się do niego zabrać. I w dodatku wizja rychłego montażu trzeciego witraża nie pomagała w jego planach. Bał się, że jeśli nie zdąży na czas... wszystkie starania spełzną na niczym. Do tego nie mógł dopuścić. Teraz on był odpowiedzialny za duszę Mroku. Każdego dnia wypatrywał na zamkowym wzgórzu studenta na jego ścigaczu. Mijały już dwa tygodnie, a po chłopaku ani śladu. Jakby zapadł się pod ziemię. Wreszcie się doczekał. Zobaczył go, jak późnym popołudniem szedł w stronę strażnicy.

„Jak go sprowokować do wstąpienia do Krainy Mroku?” – zastanawiał się.

Brat Bolesław nie zdążył mu wszystkiego powiedzieć. Nie powiedział mu, po co ktoś umieścił na murze tablicę nagrobną Eleonory ani jak wejść do świata ciemności. Brat Robert nie wiedział też, jak się dostać do czarnej kuli. Usłyszał tylko, że nie otworzy szkatuły, gdzie kryje się dusza. Ta pozwoli się otworzyć



wyłącznie potomkowi Mroku albo temu, kto znajdzie właściwy sposób. Temu, kto okaże się godny. On raczej nie zaliczał się do tego grona, bo i zagadki krypty wciąż nie mógł rozwiązać.

Pozwalając, by Adam poszedł przodem, po chwili ruszył za nim, demonstrując głośno swą obecność. Specjalnie rozmawiał przez telefon, żeby chłopak go usłyszał. Liczył na to, że znów się ukryje i w ten sposób spróbuje naprowadzić go na cel. Tylko... czemu służy ta tablica? – dręczyło go wciąż to samo pytanie.

– Słuchaj, Zdzisławie – mówił głośno, licząc na to, że student go usłyszy. – Musisz natychmiast przyjechać na cmentarz przy strażnicy.

– Co tak wrzeszczysz? – zdziwił się brat Zdzisław. – Po diabła ci telefon? Wyłącz go i wrzeszcz na całą wieś. Usłyszę bez płacenia za rozmowę.

– Zamilcz i słuchaj – syknął na niego Robert. – Wiem, gdzie jest ukryty skarb mrocznego brata. – Znów wrzeszczał.

– Co takiego? – rozmówca niczego nie rozumiał. Robert zachowywał się bardzo dziwnie. Dotąd o wszystkim mówił cicho i w wielkiej tajemnicy. Teraz wykrzykuje na całą okolicę. I co to za skarb mrocznego brata? – zastanawiał się.

– Przyjedź, to powiem ci resztę – zakończył rozmowę Robert i ze złością wyłączył komórkę.

Choć zirytował się na Zdzisława, czuł, że uzyskał oczekiwany efekt. Chłopaka nie było na cmentarzu, a drzwi do kościoła były



zamknięte. Wiedział, że student ukrywa się w środku i pewnie już ma go na oku. O to mu właśnie chodziło.



Adam siedział przyczajony w dzwonnicy. Już wcześniej usłyszał od Jakuba, że ostatnie wydarzenia na cmentarzu były zwykłą prowokacją i dzisiejsze działania zapewne mają ten sam cel. Dość obojętnie śledził więc bieżącą grę braci Roberta i Zdzisława wokół tablicy na kamiennym murze i przy czarnym jak węgiel obelisku. Zdzisław zdezorientowany wykonywał jakieś niezrozumiałe rytuały. A to głaskał tablicę, a to znów kamienie w murze. Potem odsłaniał imię prababki Adama, by po chwili znów zasnuć je bluszczem. Sam zapewne nie miał pojęcia, w jakim celu to robi. Adam wiedział, że próbują ściągnąć na te działania jego uwagę. Tylko po co?



Jakub wpadł do biblioteki i od razu zobaczył siedzącą za biurkiem Marzenę. Oczy miała wielkie jak piłeczki pingpongowe, a ramiona skulone. Odgłos sypiących się za plecami książek wyzwolił w niej dziwne uczucie. Miała wrażenie, że ktoś zrzuca książki jedna po drugiej. Że nie jest to przypadkowa wywrotka stosu nierówno ułożonych tomów.

– Co się stało? – zapytał już od drzwi. Bibliotekarka wyglądała, jakby była czymś ciężko przestraszona.



– Nie wiem. – Odetchnęła na jego widok. – Tu chyba straszny. Książki same spadły z regału. – Wskazała ruchem głowy za siebie.

– Eee ... – Kuba machnął ręką, minął ją i zajrzał na zaplecze. Stał jak wryty. – Jasny gwint! Co tu się stało? Tornado tędy przeszło czy jak?

– Sam widzisz. – Marzena wstała wreszcie zza biurka. – Ja tylko wyjęłam ten dziennik. Potem wszystko runęło. A potem spadała co chwilę jedna.

– Co? – Kuba patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Może nie miałam go znaleźć. – Nie zwracając uwagi na jego ton, kobieta wskazała na znalezisko.

– Ty, Marzenka ... – Jakub nagle się ożywił. – Skąd wiedziałś, czego szukać?

– Wiele lat temu, jak przejmowałam książki z małej filialnej szkółki, te zapiski wpadły mi w rękę. Zapamiętałam, bo sięgały tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego ósmego roku. Już wtedy mnie zadziwiły.

– Pokaż. – Mężczyzna spojrział na kronikę z niedowierzaniem i wyciągnął po nią rękę. Delikatnie otworzył naprawianą okładkę. – No, no ... to ci dopiero skarb.

– Myślisz?

– Jeśli Klara była córką Eleonory i Mroku, to może wreszcie dowiemy się czegoś konkretnego. Chociaż ... – Zawahał się i bez słowa zaczął przeglądać kronikę.



– No, co? – Marzena tupnęła na niego zniecierpliwiona.

– Może to tylko czyjaś fantazja? Albo zwykle próbki literackie?

– Dawaj to! – Bibliotekarka prawie wyrwała mu z rąk granatową kronikę. – I co? Mój dziadek w tej czarnej pelerynie też tylko coś próbował? Może rolę do jasełek? – Spojrzała na niego kpiącym okiem. Jakub wzruszył ramionami, bo tak naprawdę nie wiedział, co ma jej odpowiedzieć. Wszystko to wydawało mu się osnową dobrej fantastycznej książki.

– Czy ja wiem ...

– Nadawał się do teatru, jak ja do baletu – dodała Marzena znacznie ciszej. – Biorę ją z sobą do domu – zdecydowała.

– Dasz poczytać?

– Jasne. – Kiwnęła głową. – Kiedy sama skończę.



Następnego ranka pięcioosobowa ekipa uzbrojona w różne narzędzia zjawiała się pod krzyżacką strażnicą. Adama nie zdziwił ten widok. Sam chciał poprosić ich o pomoc. Już wcześniej miał ochotę ogarnąć nieco cmentarz. Uważał, że każdemu miejscu wiecznego spoczynku należy się szacunek. A on sam znalazł na nim ślad swojego przodka. Chociaż nie w archiwach.

– Myślisz, że tu jest pochowana? – Kacper spoglądał nabożnie pod swoje nogi. Nie miał pewności, czy nie stoi na czyjejs



mogile. Bluszcz gęsto porastał nie tylko skruszały mur. Oplatał swoimi mackami zapadłe w głąbę kamienne nagrobki, które mogły być miejscem czyjegoś pochówku.

– Nie wiem. – Adam wzruszył ramionami. – Ale czuję, że nie. Nie mam pojęcia, gdzie jest jej grób. Chwilami mam wrażenie, że wciąż szuka swojego miejsca. Albo że to wszystko mi się przyśniło. – Znowu spojrzał na bransoletę. – A jednak ...

– Co?

– Może to głupie ... ale kiedy spojrzę na tę bransoletę – dotknął rodzowego talizmanu – to czuję dziwny smutek.

– Z jakiegoś konkretnego powodu?

– Skąd mam wiedzieć. – Adam rozłożył ręce. – To nie mój smutek.

– Jak to? Nie rozumiem.

– Ja też nie rozumiem. Przychodzi nagle i jestem pewien, że wiąże się z tą bransoletą. Przypominam sobie, że kilka lat temu, kiedy czasami ją zakładałem, też miałem takie wrażenie. Zapomniałem o tym.

Helena przysłuchiwała się i przyglądała chłopakowi w milczeniu. Ona wiedziała, że można przekazać komuś swój ból, tęsknotę i żal. Wcale nie zdziwiło jej to, co powiedział. Sto lat czekała, aż znajdzie się odpowiednia osoba, która poczuje jej emocje i zrozumie jej pragnienia. I wreszcie doczekała się dziewczyny o zielonych oczach. Rozumiała więc jego rozterki.

– To smutek Eleonory, prawda? – spytała cicho.



– Chyba tak. – Chłopak kiwnął głową. – Jakby chciała mi o czymś smutnym powiedzieć, jakby o coś prosiła.

Adam zamyślił się, spoglądając wciąż na swoją bransoletę. Już od pewnego czasu miał niepokojące wrażenie, że gdziekolwiek pójdzie, nie jest tam sam. Nie potrafił tego do końca zdefiniować. Wciąż czuł czyjąś obecność tuż za swoimi plecami. Jednak ta obecność nie wiązała się z rodzinnym klejnotem.

– Nie martwicie się, że zakłócamy czyjś spokój? – Marta podeszła do tablicy i delikatnie jej dotknęła. – Chodzimy po roślinach, ale pod nimi kryją się nagrobki.

– Martwię się. Dlatego dobrze, że trochę tu uprzątniemy.

Pół dnia spędzili, sprzątając, wykopując kępy pokrzyw, odsłaniając zapomniane nagrobki i grabiąc rzadko deptaną ziemię wokół strażnicy. Miejscowi nie zaglądali na cmentarz, jakby nigdy nie odwiedzali zmarłych. Gdyby nie tajemne wędrówki na zamkowe wzgórze braci kapturowych i ciągle odwiedziny zakręconego studenta, zwirowa droga pod górę dawno zarosłaby chwastami. Teraz kilkoro młodych ludzi i zapatrzonej w witraże starszy pan kręcili się wokół i przywracali pamięci zapomniane miejsce.



Sołtys Robert niechętnym okiem patrzył przez lornetkę i szukał powodu, żeby sprawdzić, co się tam dzieje. Z jednej strony rad był zabiegom, bo wciąż miał nadzieję, że potomek Mroku



sam znajdzie do niego drogę. Z drugiej jednak strony niepokoiła go zwłoka w realizacji planów. Porządkowanie wskazywało, że witraż zamontują lada dzień. A wtedy powodzenie akcji zawiśnie na włosku. Na bardzo cienkim włosku. Nagle dostrzegł kłębki szarych chmurek. „Czy to dym?” – zastanawiał się. Przyjrzał się uważniej. Dym. I to nie z grilla.

– No, nareszcie. – Zatarł dłonie i ruszył w kierunku wzgórza.



Za starym biurkiem bibliotekarka Marzena z wypiekami na twarzy siedziała nad kroniką. Nie zmrużyła oka. Czytała zapiski niemal całą noc, wyłączając chwile, kiedy sprawdzała, czy ktoś nie chodzi po domu. Ilekroć zagłębiała się w lekturę, coś jej przeszkadzało. Chwilami nawet myślała, że to dziadek, niezadowolony z obrotu sprawy, próbuje jej przeszkodzić. Nawet zmówiła nocą litanie za jego duszę. Niewiele to pomogło na przeszkadzanie, ale poczuła się lepiej. Teraz, siedząc za bibliotecznym biurkiem, zerknęła w stronę drzwi, zadowolona, że nikt jej nie przeszkadza. Jeszcze tylko kilka stron dzieliło ją od poznania prawdy. Od poznania. Bo o zrozumieniu tego, co przeczytała, na razie nie było mowy.

– O, jesteś już. – Znów zerknęła w stronę drzwi wejściowych.
– To dobrze.

– Co ci się stało? – Kuba przyglądał się jej twarzy.

– A co?



– Oczy masz podpuchnięte. Płakałaś?
– Nie spałam – sprostowała skwaszona. – Czytałam całą noc.
– Tych kilka kartek? – rzucił z ironią. – Myślałem, że taki mól książkowy czyta szybciej.

– Może zjada szybciej książki – westchnęła. – I jeśli nikt mu w tym nie przeszkadza.

– Co ci przeszkadzało? – Jakub umościł się w wygodnym fotelu naprzeciw ogromnego rzeźbionego biurka. Lubił zaglądać do biblioteki, bo Marzena zwykle częstowała go kawą. Siadał wówczas wygodnie i ucinał sobie z nią pogawędkę. Bibliotekarka nieraz odnosiła się do ludzi obcesowo, ale jeśli rozmówca wytrzymał jej humory, to po chwili miękła i rozmowa z nią stawała się bardzo przyjemna. Posiadała dużą wiedzę, którą niechętnie się dzieliła.

– Raczej... kto mi przeszkadzał? – poprawiła Marzena z tajemniczą miną. – Ilekroć zaczynałam cokolwiek rozumieć, coś się wokół działo. A to okno się otworzyło, a to zdawało mi się, że ze schodów na stryszek stoczyło się puste wiadro... I tak co chwilę.

– Oj tam, wiadro. – Jakub wzruszył ramionami.

– Kuba... – Spojrzała mu poważnie prosto w oczy. – Poszłam tam rano. Spodziewałam się, że gdy otworzę drzwi na stryszek, znajdę to wiadro albo jakieś puste puszki... bo hałas był straszny. Na stryszku jest mnóstwo rupieci, więc by mnie to nie zdziwiło.



– I co?

– I nic. Niczego tam nie było. Nic nie stoczyło się ze schodów. Nie wiem, co było źródłem tego zamieszania, ale na pewno nie wiadro.

– Więc co?

– To. – Marzena uniosła otwartą kronikę na wysokość oczu. – Ktoś nie chce, żebyśmy poznali prawdę.

– Mówisz, jakbyś co najmniej rozwiązała zagadkę kamienia filozoficznego. Co takiego wyczytałaś? – Kuba wyduł wargi. Nagle sobie coś uzmysłowił. – Było coś o braciach kapturowych?

– Niecierpliwie pokręcił się w fotelu.

– Żeby tylko. – Ściszyła głos. – Posłuchaj.



– Nie wolno palić ognisk o tej porze roku – zabrzmiało od strony neogotyckiej kamiennej bramy w murze cmentarza. – To zabronione prawem.

Sołtys szedł szybkim krokiem w kierunku ogniska. Śpieszył się. Wyglądało to tak, jakby się bał, że ognisko zgaśnie, zanim do niego dojdzie. Z miną zwycięzcy stanął przy stosie palących się chwastów i połamanych gałęzi. Podciągnął opadające spodnie i spojrzał wyzywająco na Jerzego.

– My tylko sprzątamy. – Alicja znajdowała się najbliżej ognia, bo nagarniała znoszone przez resztę sprzątaczy chwasty. – To tylko chwasty – próbowała się usprawiedliwiać.





– Nieważne. I tak nie wolno! – Sołtys rzucił triumfalne spojrzenie.

– Bracie Robercie ... – Jerzy odstawił grabie i powoli ruszył w jego stronę. – Myślisz, że o tym nie wiem?

– To źle o tobie świadczy, bracie, że pomimo to łamiesz prawo. – Robert nie wychodził z roli. – Miałem o tobie lepsze wyobrażenie.

– Czyżby? – Jerzy zaczepnie i z pewną dozą drwiny spojrział mu w oczy. Sołtys bardzo się zmieszał. Starszy pan odczekał chwilę. Z upodobaniem patrzył, jak starszy brat z zażenowaniem znów podciągnął spodnie, po czym wolno dokończył: – A dzisiejsze ognisko zgłosiłem u komendanta ochotniczej straży. Dostałem zgodę, bracie Robercie.

Rozzłoszczony sołtys wracał ze wzgórza. Nic nie wskazywało na większe niż dotychczas zainteresowanie czarnym obeliskiem i tablicą. I do tego nigdzie nie widział Adama. A do tajemnicy mrocznej krainy on jeden był kluczem.



OPOWIEŚĆ TRZECIA

O dezenterach



Przy dogasającym ognisku, w zapadającym powoli mroku siedzieli zmęczeni młodzi ludzie. Jerzy przyglądał się im z pewnej odległości i zastanawiał się, na ile poważnie traktują wydarzenia, których byli uczestnikami. Czasami miał wrażenie, że traktują je jak dobrą zabawę, innym zaś razem podziwiał ich dorosły ogląd świata. Dokąd teraz zaprowadzi ich droga wiodąca przez stary cmentarz?

– Czołem, brygada! – usłyszeli od bramy. – Zamierzacie tu dzisiaj spać, czy jak?

– O, Kuba! – Kacper spojrział w stronę młodego mężczyzny, którego pierwszy raz zobaczyli na krętej drodze do strażnicy. Wtedy jeszcze krył się pod czarnym kapturem kręgu kapturowych braci.

– Dziś jeszcze nie. – Alicja poderwała się z miejsca. – Ale dziadek obiecał, że podczas montażu witraża będziemy mogli tu zostać.

– Fajnie. – Kuba pokiwał głową. – A nie boicie się? Toż to przecież cmentarz.

Podszedł do Jerzego i podał mu rękę. Stał z nim na boku i westchnął. Nie uszło to uwagi kolekcjonera. Przyjrzał się



młodszemu koledze z bractwa. Od kiedy Jakub zaczął poznawać prawdę o strażnicy, nie mógł uspokoić myśli. Bardziej jednak zajmowała go sprawa jej strażników. Wciąż szukał odpowiedzi na dręczące go pytania. Im dalej się zagłębiał w historię tego miejsca, tym większe miał wątpliwości. Komu służył? Po co to robił? Te rozterki malowały mu na twarzy frasunek.

– Co cię tak martwi, Jakubie?

– Panie Jerzy... – Kuba westchnął i pokręcił głową. – Już nic nie wiem. Marzena, wie pan, wnuczka Bolesława, znalazła kronikę ze starej szkoły.

– Coś w niej było interesującego?

– Już sam autor jest intrygujący. To Klara.

– Co za Klara? – zapytał Jerzy zdziwiony. Nie znał nikogo takiego. To imię jeszcze nie obilo mu się o uszy i nigdzie się z nim nie spotkał.

– Klara? – Adam poderwał się sprzed ogniska. Kątem oka zerknął na mężczyzn. Imię jego prababki doszło wyraźnie do jego uszu. – Córka Eleonory?

– Tej... Eleonory? – Alicja, wskazując na żeliwną tablicę, włączyła się do rozmowy. Teraz już wszyscy byli żywo zainteresowani.

– Tak. Tej Eleonory... – dokończył poważnie Kuba.

– Może to tylko przypadek? – Kacper wzruszył ramionami.

– Przypadek? – Kuba splótł ręce na piersi i spojrzał buńczucznie. – Przypadek, który zaczyna się od wyznania: „Jestem



Klara. Córka Eleonory i... władcy ciemności?”. Ładny mi przypadek.

– Wiedziałeś o tym? – zwrócił się Jerzy do Adama. – Miałeś w rodzie prababkę Klarę?

– Tak. – Adam skinął głową. – Uczyła dzieci w szkole. To była córka Eleonory, ale matka zmarła wcześniej i Klara wróciła do babki...

– Jak miała trzynaście lat, prawda?

– Prawda – przytaknął Adam nieco zdziwiony. – Skąd to wiesz, Kuba?

– Bo tak jest napisane w kronice.

– Co jeszcze jest tam napisane? – Gromadą doskoczyli do Jakuba, nie zważając już na dogasające ognisko. Otoczyli go jak szarańcza. Tylko Helena została na miejscu i zadumana patrzyła w ogień. Coś chodziło jej po głowie.

– Nie mogę wyrwać Marzenie kroniki. Przykleiła się do niej jak mucha do miodu i za nic nie chce mi jej dać. Ale relacjonuje mi na bieżąco co ciekawsze fragmenty.

– Wszystko już przeczytała?

– I właśnie tu jest mały problem. – Kuba zawiesił głos. – Bo jak zaczyna już co nieco rozumieć, coś... lub ktoś jej przerywa.

– Co znaczy... przerywa?

– Coś straszy – dokończył Jakub, nie zważając na śmieszność sytuacji. Jednak nikt się nie roześmiał. Spojrzał po ich twarzach i zrozumiał. Nic nie mogło już ich zaskoczyć... a na pewno nie



duchy. – No tak – westchnął i podrapał się po głowie. – Ale wyczytała coś o tym miejscu.

– O strażnicy?

– O cmentarzu – sprostował. – Podobno tu nigdy nie było cmentarza.

– A to, co to jest? – Adam zatoczył ramieniem. – Wesołe miasteczko, plaża, czy może tor żużlowy?

– Powiedziałbym wam coś ... – Kuba spojrzął na dziewczyny i lekko się skrzywił – ale pora jest już późna, a to, co powiem, jest trochę straszne.

– Mów! – Alicja podeszła jeszcze bliżej, złapała go za koszulę i pociągnęła w stronę ogniska.

Wiedział, że się nie wywinie. Już po chwili wszyscy siedzieli dokoła i wpatrywali się w jego usta.



Robert kręcił się po swoim obejściu i nie mógł się wziąć do żadnej roboty. Ciągłe coś go rozpraszało. Z głośnym brzękiem metalu odstawił puste wiadro. Powłókł się pod drzwi komórki i siadł ciężko na drewnianej skrzynce. „Po kiego jeszcze się tym przejmuję? – zastanawiał się. – Bolesław nie żyje ... mój dług wobec niego jest już więc nieaktualny. A właściwie, to spłaciłem go zawiązką. Może czas dać sobie spokój?”

Przypomniawszy sobie swoje przyjęcie do kręgu braci kapturowych. Nie miał pojęcia o ich istnieniu, póki nie potrzebował





pomocy Bolesława. To on był wtedy soltysem. Sprawa nie była aż tak ważna, żeby poświęcić jej resztę życia. Jednak tajemny krąg braci kapturowych trochę go śmieszył i nie chciał mieć z nimi nic wspólnego. Wtedy zadziałał mechanizm wcielania do szeregów kapturowych braci. Bolesław zgodził się mu pomóc ... ale nie za darmo. I tak Robert stał się najmłodszym bratem. Trzydzieści lat jest w szeregach bractwa. Teraz jest najstarszym bratem i poznał prawdziwe powołanie kręgu. W podobny sposób pozyskiwał kolejnych współbraci. Taka forma rekrutacji. Przysiągł Bolesławowi, że nie zdradzi ciemnego księcia. Nie mógł, bo inaczej dopadnie go jego zemsta.

„Eee, bzdury – machnął ręką, już zdecydowany wywiesić białą flagę. – Niech montują sobie ten witraż. Co mi tam”. Miał dość tej szopki. Postanowił zapomnieć o sprawie i wrócić do realnego świata. Jakub wydał mu się teraz mądrzejszy niż on sam. Wiedział, kiedy się wycofać. Posiedział jeszcze chwilę i kiedy chciał się podnieść, by wrócić do domu ... nie mógł wstać. Nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Gorąco jakieś rozlało mu się po całym ciele, a po chwili wstrząsnęły nim od stóp do głów zimne dreszcze.

– Boże mój – przeraził się. – To klątwa Mroku.



Pani Zofia krzątała się po domu, gdzie od początku wakacji mieszkały wnuki gospodarza i ich goście. Wiedziała, że ekipa



poszukiwaczy przygód może wrócić późno. Rozłożyła sobie pracę tak, że teraz, już czekając na nich z kolacją, wycierała kurze z mebli i przecierała witraże. Lubiła witraże. Wiedziała, jak się z nimi obchodzić. Pamiętała wszystkie przypadki, kiedy zabierała się do pracy, a Jerzy wyrastał jak spod ziemi i patrzył jej na ręce. Przy nim nauczyła się delikatnie je traktować. Nie mogła inaczej. Z uśmiechem kończyła pracę i poprawiała lampę w formie ptaka na jednej nodze. Spojrzała na wyjętą z paczki wilgotną ściereczkę do szkła. Nie lubiła, jak coś się jej marnowało. Jej spojrzenie zatrzymało się na lustrze w sypialni dziewcząt.

– Jeszcze tylko to lustro. – Machnęła ręką.

Zaczęła energicznie przecierać srebrną taflę. Uśmiechała się do swoich myśli, bo przecież wiedziała, w jaki sposób Marta rozmawiała czasami z Heleną. Właśnie przez to lustro. Nagle jej wzrok przyciągnął krochmalony fartuszek Marty. Wisiał przewieszony przez poręcz pięknie rzeźbionego krzesła i stroszył swoje falbanki. Uśmiechnęła się figlarnie i sięgnęła po niego.

– A co mi tam – powiedziała do siebie. – Tylko go przymierzę.

Nie męczyła się z szelkami tak długo jak dziewczynka w zielonych bojówkach, bo pamiętała takie fartuszki z dzieciństwa. Nosiła podobne. Teraz sprawnie wiązała go z tyłu i z rozbawioną miną spoglądała na swoje odbicie.

– A to ci dopiero! – śmiała się. Nagle obraz w lustrze się rozmazał. Zaskoczona przetarła oczy. Po chwili obraz się wyostrzył. Z drugiej strony lustra patrzyła na nią kobieta



w starszym wieku, z koroną włosów uplecioną z warkocza. Wzrok miała piorunujący. Mrużyła oczy i zaciskała wąskie usta.

– O matko kochana! – krzyknęła pani Zosia i natychmiast rozwiązała fartuszek. Postać w lustrze zniknęła. Gospośia ciężko siadła na łóżku dziewcząt i chwyciła się za serce. Łopotało jej w piersi tak, że o mało nie wyskoczyło. Kiedy nieco ochłonęła, pośpiesznie zdjęła fartuszek i wróciła do wielkiego salonu.



Jeszcze chwilę Kuba ważył w głowie, co może powiedzieć młodzieży, a czego raczej nie powinni usłyszeć.

– No, mówże wreszcie – usłyszał ponaglenie.

– Sprzątałiście dzisiaj ten ... cmentarz. – Obejrzał się za siebie. Siedział tyłem do porośniętego bluszczem placu. – Niczego nie zauważyliście?

– Ale co? O czym mówisz? – zagadnęła Alicja. – Czy chodzi ci o to, że wszystkie mogiły są pozarastane?

– To też.

– Więc co?

– Czytaliście na tablicach, kto tam leży? – spytał cicho.

– Nie.

– Na większości nie było żadnych napisów – odezwała się Helena. Nie pamiętała, żeby w tym miejscu chowano ludzi. A przynajmniej nie robiono tego za często.



– No właśnie. – Kuba skinął głową. – Opowiem wam, co Marzena wyczytała. W swojej kronice Klara pisze o czarnym obelisku.

– To pewnie ten czarny kamień w rogu cmentarza, przy którym kręcili się Robert i Zdzisław – przerwał mu Adam. – Widziałem go już sto lat temu. Już wtedy wyglądał na zapomniany.

– To podobno wcale nie jest grób – powiedział głucho Kuba.

– A co? – zabrzmiał chór ciekawskich.

– Klara pisze o dziwnych zaginięciach mężczyzn. Znikali nie wiadomo gdzie.

– Może UFO? – zaśmiał się Kacper. Od pewnego czasu pasjonowała go historia kosmitów, tych współczesnych i tych starożytnych, więc wszędzie doszukiwał się ich śladów. Jednak kiedy zobaczył porażający wzrok siostry, odchrząknął i uśmiechnął się przepraszająco. – No co? To się zdarza i teraz.

– Ale nie na taką skalę w jednym miejscu.

– To znaczy?

– Kiedy ktoś zniknął, po jakimś czasie pojawiał się kolejny grób – wyjaśnił Kuba. Umilkł i spojrzał po wpatrzonych w niego twarzach. Zobaczył w nich tylko zaciekawienie.

– Jak to... pojawiał się?

– Normalnie. – Kuba rozłożył ręce. – Zniknął człowiek, pojawiał się grób.

– Ktoś ich mordował?

– I potem grzebał...



– Właśnie o to chodzi, że nikt ich nie grzebał. Nie było żadnych pogrzebów – tłumaczył im Jakub.

– To się może zgadzać. – Adam kiwaniem głowy rozbijał swoje czarne loki. – Kiedy szperałem w archiwum, nie znalazłem niczego na temat babki Eleonory... ale nie znalazłem też niczego na temat innych tu pogrzebanych.

– Skąd więc te groby?

– I właśnie o to chodzi. One po prostu się pojawiały – powtórzył Kuba.

– Zagadkowa sprawa.

– Nie taka znów zagadkowa – zauważył Kuba, robiąc przy tym jednak zagadkową minę. – I tu dochodzimy do czarnego obelisku. To nie jest grób.

– A co?

– Tego jeszcze nie wiem. Ale to tam znikali wszyscy mężczyźni. Przychodzili do strażnicy i znikali. I wszelki śluch po nich ginął.

– Jak to... znikali? – zdziwiła się Marta. – Ofiary z ludzi, czy jak? – Nie dowierzała jego słowom. Czytała o ofiarach z ludzi, ale dotyczyło to starożytnej cywilizacji Inków. – I skąd wiadomo, że akurat ten kamień odgrywał taką rolę?

– Ze słów... „prowadzeni do czarnego kamienia, znikali w mroku” – wyjaśnił Jakub. – Potem pojawiał się kolejny nagrobek.

– Jakby ktoś podrzucał umrzyków – zauważył Kacper i uśmiechnął się, kiedy Alicja przysunęła się do niego nieco bliżej



z oczami rozszerzonymi strachem. Odczekał moment i uszczypnęła ją znienna w plecy.

– Aaaa! – wrzasnęła, a on wybuchnął śmiechem. Choć raz nie będzie sobie z niego szydziła.

– Może już dość na dzisiaj? – odezwał się starszy pan. Od pewnego czasu milczał i przypatrywał się gromadzie. Niepokoiły go opowieści Jakuba, ale spodziewał się dalszego ciągu tej historii. Nie na wszystkie pytania znaleźli odpowiedzi. Może tym razem dowiedzą się więcej? – Musimy się zbierać. Pani Zosia będzie się niepokoić.

Kiedy dzieciaki pobiegły do samochodu, Adam dogaszał ognisko. Podszedł potem do Jakuba i Jerzego. Minę miał zatroskaną.

– Kuba, nie ściemniałeś?

– Dlaczego miałbym to robić?

– Żeby nastraszyć młodych. – Adam wskazał ruchem głowy pakujące się do auta towarzystwo.

– Stary, jak mi to Marzena czytała, to o mało nie posikałem się ze strachu – przyznał się Kuba ściszym głosem.

– Czemu?

– Bo to groby zbuntowanych kapturowych braci. Tych wszystkich, którzy nie chcieli służyć Mrokowi. Rozumiesz teraz?

Adam odwrócił się i spojrzał w kierunku ciemnego kąta cmentarza, gdzie ukryty w mroku stał czarny obelisk.

– Musimy jak najszybciej zamontować trzeci witraż – odezwał się Jerzy. – Nie ma już na co czekać.



W samochodzie panowała cisza. Jerzy zastanawiał się, czy to z powodu zmęczenia, czy może z przerażenia. Nie podejrzewał młodzieży o tchórzostwo, ale kiedy usłyszał o znikających kapturowych braciach, też zrobiło mu się nieprzyjemnie. Natychmiast przypomniał sobie swoją niemoc.

Kiedy wreszcie dotarli na miejsce, już się ściemniło. Wysypali się z samochodu i ruszyli w stronę domu. Tylko w domu w ogrodzie, w wielkim salonie świeciło się światło. Pani Zosia czekała z kolacją. Helena szła na końcu pochodu i wolno stawiając kroki, intensywnie nad czymś myślała. Jako ostatnia dotarła do salonu, gdzie stali Ala, Marta i Kacper, przyglądając się bladej gosposi. Tkwiała jak słup soli pod obrazem i patrzyła w niego oniemiała.

– Co się stało? – Marta pierwsza się zreflektowała. Spojrzała na obraz. – Kto to jest?

– Tę kobietę widziałam w twoim lustrze. – Pani Zosia wskazała ręką na obraz. – Nie wiem kto to, ale nie wyglądała na miłą.

Helena wolno podeszła do obrazu i uniosła ciekawie głowę. Przeczynała, kogo zobaczy na obrazie.

– To pani Józefina – powiedziała glucho. – Nasza ochmi-strzyni.



OPOWIEŚĆ CZWARTA

O Józefinie, służce Mroku



Helena wzięła panią Zofię za rękę i pociągnęła ją za sobą na sofę. Gospośia nie protestowała. Siadła na środku sofy, a wokół niej zgromadziły się dzieciaki.

– Pani Zosiu ... – odezwała się wreszcie Marta. – Jak to się stało, że pani ją zobaczyła w lustrze? Tak o? – Pstryknęła palcami.

– Nie, dziecko. – Kobieta spojrzała na nią zawstydzona. – Włożyłam twój fartuszek. Chciałam go tylko przymierzyć – zaczęła się tłumaczyć.

Alicja zerknęła rozbawiona na Kacpra, potem na dziewczynę. Wyobraziła sobie puszystą panią Zosię w sterczących falbankach krochmalonego fartuszka. „To musiał być widok!” – pomyślała.

– Nic się nie stało – uspokajała gospodynię Marta. – Tylko zastanawiam się, jak to możliwe, że zadziałał. Sądziłam, że trzeba mieć do tego specjalną moc.

– Bo trzeba – wtrąciła się Helena. Tego akurat była pewna. Marta miała moc, od kiedy znalazła błękitną kroplę. Ona pierwsza tchnęła w nią siłę.

– To ja też mam moc? – zdziwiła się kobieta. – Nie wiedziałam.

– Obawiam się, że to nie pani ma moc, tylko Józefina – westchnęła Helena. – Już wcześniej ją o to podejrzewałam.



– Jak to? Dlaczego nic nie mówiłaś? – Marta zwróciła ku przyjaciółce pytające spojrzenie. Helena opowiadała jej o groźnej ochmistrzyni, ale nie wspomniała o swoich podejrzeniach.

– Bo widzicie ... – Helena westchnęła głęboko. – Dopiero kiedy Kuba wspomniał o Klarze, córce Eleonory, coś sobie uzmysłowiłam. Kiedyś pani Józefina zachorowała. Miała wysoką gorączkę i mama kazała mi przy niej zostać, kiedy sama odprowadzała doktora. I wtedy Józefina zwróciła się do mnie „Klaro”. Wtedy nie miałam pojęcia, że mogło to mieć jakieś znaczenie.

– A miało?

– Gdy ozdrowiała, zapytałam ją o Klarę. Zmieszała się i nie bardzo chciała mi cokolwiek powiedzieć. Powiedziała tylko, by mnie zbyć, że to dziewczynka, którą zajmowała się wcześniej.

– A skąd wiesz, że ma moc? – zainteresowała się Alicja. Ona swoją straciła, kiedy wylała krople z amuletu. Wciąż miała nadzieję, że nie straciła jej bezpowrotnie.

– Dotąd nie miałam pewności, ale zawsze się jej bałam. Nawet teraz przechodzą mnie ciarki, jak pomyślę, że kiedy wrócę do domu, ona tam będzie. Teraz, gdy zobaczyła ją pani Zosia i znalazła się na obrazie ... już wiem, że naprawdę ma moc.

– Po diabła chce przeleźć na naszą stronę? – Gospościa wyraźnie się obruszyła. Złośliwa i sroga mina Józefiny trochę ją przeraziła, ale myśl o tym, że tamta mogłaby zająć jej miejsce albo co gorsza skrzywdzić Helenę, wywołała na jej bladej twarzy rumieniec wściekłości.



– Nie po diabła ... po mnie i po strażniczkę światła – powiedziała cicho Helena i odszukała wzrokiem Martę.



Kiedy Helena już usnęła, Marta siadła za biurkiem przy łóżku i otworzyła swoją księgę życzeń. Położyła na niej dłonie i pomyślała o ratunku dla przyjaciółki.

„Żebym tylko wiedziała, jak skontaktować się z tatą – westchnęła. – Czy muszę przejść na drugą stronę, żeby z nim pogadać?”. Po tym, co usłyszała, nie miała specjalnej ochoty na taką wyprawę. „Wystraszyć panią Zosię to nie taka prosta sprawa. – Uśmiechnęła się mimo woli. – Jakim potworem musi być ta Józefina, że przeraziła nawet ją?”

Zacząła przeglądać dotychczasowe wpisy, mając nadzieję, że coś przyjdzie jej do głowy. Stare przesłania przypomniały o drodze, jaką już przebyła, by stać się strażniczką witraża, wojowniczką światła. Gdy odwróciła kartkę, nie zdziwiła się na widok nowego wpisu. Liczyła na to, że tam go znajdzie. Uśmiech wykwitł jej na twarzy. Więc tak miało wyglądać jej kontaktowanie się z tatą.

*Zawieś na piersi ztociсты krag,
gdy mroku nastanie pora.
Znajdziesz go w miejscu wiecznego snu,
a strzeże go Eleonora.
Ochroni przed ztem starszych niz ty*



*i siłą ich się stanie,
gdzie Mroku stugi czarne sięgają,
przez krąg się nie przedostanie.*

– O co tu chodzi? – Pokręciła się na krześle bardzo zaintrygowana. Przeczytała tekst jeszcze raz ... i jeszcze. – Złocisty krąg?

Cichutko wstała zza biurka i wymknęła się do saloniku. Nie chciała budzić strapionej przyjaciółki. Potem skierowała się schodami na górę, na antresolę i do pokoju Alicji.

– Ala! – zawołała, ścisząc głos. Nawet nie zadała sobie trudu, by sprawdzić, czy dziewczyna czasami już smacznie nie śpi. – Alicja, patrz!

– Co masz?

– Czytaj. – Podetknęła Alicji księgę. – Kiedy pomyślałam o ratunku dla Heleny, to się pojawiło.

– Fajna ta twoja księga – westchnęła z zazdrością Ala. – Też bym taką chciała. Dawaj! – Łapczywie zabrała księgę z rąk koleżanki. – „Zawieś na piersi złocisty krąg, gdy mroku nastanie pora ...” – Spojrzała na Martę. – Co to za krąg?

– Nie mam pojęcia – odparła tamta. – Ale wiem, gdzie go szukać.

– „Znajdziesz go w miejscu wiecznego snu, a strzeże go Eleonora”. Za tablicą! – Alicja triumfalnie spojrzała w zielone oczy Marty. – Pfffy... łatwe.

– Co znów knujecie? – W drzwiach stanął Kacper. – Co tam macie?



Bez pytania zabrał księgę z rąk siostry i przeczytał zapis. Potem zrobił to jeszcze raz i pokiwał głową.

– Dziwnie proste – powiedział. W jego głosie zabrzmiała nuta zawodu. Dotąd musieli trochę się natrudzić, żeby odgadnąć przesłanie. – A może już nabraliśmy wprawy?

– Może być – zgodziła się Alicja. – Nawet wiem, kto to ta służka Mroku.

– To akurat nietrudno zgadnąć – westchnął Kacper. – Zasuwa teraz przez łąkę na obrazie. Masz ją, siostra?

– No jasne! – Alicja wzięła do ręki tablet i odnalazła zdjęcie Józefiny. Groteskowa postać w czarnej sukni sunęła niczym zjawą przez łąkę. – Stąd mi nie nawieje. A swoją drogą ... nie chciałabym jej zobaczyć. Nawet w lustrze.

– Czego może chcieć od Heleny? – zastanawiał się chłopak. – Wygląda, jakby ją śledziła.

– Bo pewnie tak jest – stwierdziła Marta trochę zmartwiona. – Zorientowała się może, że Helena gdzieś znikła.

– Ale Helena mówiła, że tam czas płynie inaczej. Że jest z nami kilka dni, a w domu nawet tego nie zauważają.

– A jeśli poznała po czymś innym?

– Po czym?

– Nie wiem. – Marta rozłożyła ręce. – Jutro spytamy Helenę. Może coś wie. Ale czego ona chce od strażniczki światła?

– Czyli ... od kogo? – Alicja lekko się zaniepokoiła. Trzy krople, kiedy jeszcze były w amulecie, roztaczały wokół bajeczne



światło. Strzegła amuletu i tylko w jej rękach rozbłyskał. Jednak nie chciałaby się mierzyć z wrogami światła.

– Ode mnie – powiedziała Marta poważnie. Nie zdradziła rodzeństwu szczegółów spotkania z czarodziejem. Teraz uznała, że powinna odsłonić im całą prawdę. – To ja jestem strażniczką światła. Była nią Miriam, ale kiedy zakochała się w Wiktorze, nie mogła już strzec światła. Dlatego wybrała mnie na swoją następczynię. To ja muszę podjąć walkę z Mrokiem.

– I z tą Józefiną.

– Bardzo możliwe. – Marta pokiwała głową.

Przez chwilę milczeli. Kacper przeglądał zdjęcia w tablecie, ale bardziej po to, by odpędzić od siebie niepokojące myśli. Rozwahał coś.

– Rano pokaż to dziadkowi. – Odłożył w końcu tablet i wskazał na księgę. – Musimy pojechać po ten ... krąg. I może lepiej nie mówić o tym Adamowi, co? – dodał cicho. Od kiedy dowiedział się, kim jest Adam, patrzył na niego nieco inaczej. Nie ufał mu już bezgranicznie.

– Może lepiej ... – cicho zgodziła się z nim Marta.

Wróciła do sypialni i zanim usnęła, myślała o tym, co powiedział Kacper. Czy można ufać Adamowi? Nie dostrzegła dotąd żadnych oznak zdrady, ale wyprawa na drugą stronę i rozstępujący się przed studentem mrok bardzo ją zastanawiały. Bała się, czy nie przejdzie na ciemną stronę mocy i nie stanie się jej mrocznym władcą. Miała nadzieję, że bransoleta babki Eleonory ma wielką siłę i ustrzeże go przed tą pokusą. A jeśli nie?



Na ganku domu, przy pięknym witrażu stała kobieta w czarnej sukni. Upleciona z włosów korona dodawała powagi jej postaci. Zaciśnięte wąskie usta nie wróżyły nic dobrego. Woskowa cera przywodziła na myśl pozbawione życia figury rozstawione po zakamarkach parków, które straszą natykających się na nie spacerowiczów.

Józefina zaciskała usta, z których już dawno odpłynęła krew, i przez zmrużone oczy spoglądała na trzy krople życia w witrażu. Nie lubiła jego światła. Paliło jej duszę, jak blask słońca pali wampira. Musiała je znosić, bo władca Mroku przysłał ją, by pilnowała przejścia.

– Odnalazły się – syknęła, patrząc z niepokojem na trzy krople. – Nie ma już odwrotu.

Zrozumiała, że przeznaczenie odwróciło bieg zdarzeń i dziewczyna, która od dziecka była pod jej opieką, już nie zginie pod belką płonącego domu. Na nic nie zdały się jej zabiegi, żeby Helena zajrzała do listu czarodzieja, zanim minie określony na to czas. Wielki Szklarz, ojciec chrzestny Heleny, bardzo się o nią troszczył. Józefina pilnowała więc, by nie uczynił z niej strażniczki witraża i opiekunki światła. Takie dostała zadanie. Zorientowała się, że kiedy dziewczyna czasami znika na pewien czas, to z całą pewnością przechodzi na drugą stronę.

– Jak to się stało? – zastanawiała się. – Jak mogło to umknąć mojej uwadze? Przecież tak się starałam.



Czuła, że Helena kontaktowała się z kimś przez lustro. Podejrzewała, że ten ktoś jest jej przewodnikiem. Obawiała się, że jej podopieczna spotyka się z wybranką i następczynią Miriam.

– Kto jest strażniczką witraża? Kto teraz będzie strzegł światła?

Trochę się zdziwiła, kiedy zobaczyła w lustrze pulchną kobietę, bo spodziewała się ujrzeć opiekunkę światła, a ta na nią nie wyglądała. Choć fartuszek Heleny trochę ją zmylił. A jeśli nawet tamta kobieta strzegła światła, to Józefina łatwo sobie z nią poradzi. Takie jak ona zjadała na śniadanie. I to bez gryzienia.



Brat Robert leżał w łóżku. Odzyskał władzę w nogach dopiero wtedy, kiedy wezwał do siebie Zdzisława i wydał mu polecenie pilnowania krzyżackiej strażnicy. Przypomniał sobie chorobę Jerzego i jego działania przeciw Mrokowi. To dlatego kolekcjoner zaniemógł. Robert od razu się zorientował, że i jemu Mrok nie daruje dezercji. Nie można zrezygnować ze służby u władcy ciemności i ująć z życiem.

„Ciekawe, jak ukarze Jakuba? – przeszło mu przez głowę. – Przecież i on mu się sprzeniewierzył. To jednak prawda z tymi nagrobkami. Nie można uciec od Mroku. Czy zamieni Jakuba w kolejny porośnięty bluszczem nagi kamień?”



Marzena nie mogła spać. Już niemal świtało, a ona wciąż ślezczała nad kroniką. Wyszukiwała fragmenty osobistych wyznań



Klary, pomijając te dotyczące szkoły. Akurat one nie bardzo ją obchodziły. Bo i kogo interesowało, ile nauczycielka dostawała kredy na rok, ile płacono jej za posprzątanie szkoły albo ile zasadziła ziemniaków na szkolnej działce? Szukała zapisków, które odpowiedzą na pytanie męczące Jakuba. Czy można się wywinąć Mrokowi? Nie miał zamiaru polec przez strażnicę i gorąco wierzył, że znajdą jakieś rozwiązanie.

– Ależ dokładna była ta Klara. – Marzena kręciła głową z niedowierzaniem, czytając kolejną notkę o jesiennych zbiorach. – O, jest!

W ciemnościach wilgotnych komnat przyszło mi wzrastać, bez widoku nieba, kwiatów i świergotu ptaków. Czasami pozwalano mi się bawić w ciemnym lesie, ale nie słyszałam śpiewu ani śmiechu innych dzieci. Dopiero gdy niemal ślepą wrócono mnie rodzinie, poznałam dar przyjaźni i miłości słodycz. Babcia kochała mnie miłością gorącą, jakby chciała odkupić krzywdę wyrządzoną swej córce. Poświęcono mą matkę Eleonorę, by ratować wieś przed zatopieniem

– czytała jednym tchem. – Matko kochana!

Nagle wydało jej się, że ktoś stanął w oknie, przez które nieśmiało zaglądał do pokoju świt. Wielki cień zasłonił budzący się dzień.

– O nie! Nic z tego – powiedziała bojowo, choć serce wskoczyło jej do gardła, wywinęło potrójne salto i wciąż podskakiwało. Szybko odwróciła się tyłem do okna. Postanowiła sobie, że nic jej nie wystraszy, że nie będzie zwracać na nic uwagi. Wołała więc



OPOWIEŚĆ CZWARTA

nie patrzeć w okno. Odetchnęła głęboko i próbowała uspokoić fikające serce. Nie martwiła się nocnymi hałasami, gdy zaczynała czytać kronikę. Bo kiedy do niej siadała, włożyła sobie do uszu stopery. Nie chciała znów usłyszeć toczących się puszek ani stukania w okno. Ze stoperami w uszach, odwrócona plecami do okna wróciła do czytania. W ten oto sposób przechytrzyła duchy.

CHCESZ PRZECZYTAĆ
DALSZĄ CZĘŚĆ?



Zapraszamy do księgarni!